Nr 26. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 23 czerwca 1935

ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ładna historja.

W jednej ze szkół wstępnych nauczyciel zaproponował uczniom, aby opowiedzieli coś ze swego życia domowego.

Milczenie zaległo klasę.

— No, przecież każdy z was musi znać jakąś ładną historyjkę, rzecze nauczyciel dla zachęty.

Mały Wacek podnosi się po pewnym wahaniu i mówi:

— Ja znam ładną historyjkę. Proszę pana, przychodzę do domu. Potem przychodzi moja najstarsza siostra, a potem przychodzi nasz znajomy pan i pocałował siostrę, a potem wszedł tatuś i zobaczył, że pan pocałował Zosię, więc zawołał: „A to ładna historja!“

Szofer i przechodzeń.

Szofer: — Co? Sto tysięcy żąda pan za przejechaną nogę? Sądzi pan może, że jestem miljonerem?

Przechodzeń: — A panu zdaje się może, że jestem stonogą?

Rewizja paszportowa.

Urzędnik: — Kto może udowodnić, że ta pani jest pańską żoną?

Pasażer: — Jeżeli mi pan udowodni, że ona nie jest moją żoną, będę panu bardzo wdzięczny.

U lekarza.

— Lekarstwo trzeba brać koniecznie — nic nie pomoże.

— Jak nic nie pomoże, to poco mam je brać?

Wierność.

— Nie wierzę odtąd żadnej kobiecie. Wczoraj dałem do gazety ogłoszenie matrymonjalne, a dziś otrzymałem pierwsze zgłoszenie od... mojej narzeczonej.

Obydwaj wygrali zakład.

Kon i Pipman kąpią się w Wiśle.

— Słuchaj-no Pipman, załóżmy się o pięć złotych, kto dłużej wytrzyma pod wodą?

— Zgoda!

Kon i Pipman dają nurka.

Zwłok do dziś dnia nie znaleziono.

W sądzie.

Sędzia będąc u więźnia, pyta go:

— Ale człowiecze, powiedz mi, jakie ty masz sumienie?

— Dziękuję panu — odpowiada więzień — jeszcze zupełnie dobre, bo dotychczas mało go używałem.

Kto za kim?

Żona: — Nie możesz mi zarzucić, że biegałam za tobą, aby cię złapać na męża.

Mąż: — Czy słyszałaś kiedy, by pułapka na myszy biegała za swoją ofiarą?

Nr. 26. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 23 czerwca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Dziecko wiejskie.

Lata dziecięce na wsi — to dola ciężka. Użyje sobie, bo użyje dziecko wiejskie zanim od ziemi odrośnie i skrzepnie, zanim na nogach twardo stanie. Poczyna się to od niemowlęctwa, które upływa w iście cierniowych warunkach. Matka, wyczerpana nadmierną pracą a przytem odkarmiająca się niedostatecznie i nieprawidłowo, oddaje dziecku rodzonemu pokarm, powodujący w świeżym organizmie dziecięcym różnorodne zaburzenia, których następstwem są choroby kiszek i żołądka. Wrzeszczy biedactwo w niebogłosy i wije się szarpane bólami, i to tak całemi dniami i nocami, ba — tygodniami i miesiącami. A matka tuli, piosenki śpiewa, wreszcie denerwuje się i — obarczona tysiącznemi robotami w gospodarstwie — w uniesieniu rozpacznem poczyna przeklinać dziecinę rodzoną za tę wrzaskliwość. Przytem bezsenne noce, trawione w nerwowem napięciu, jeszcze bardziej wycieńczają organizm matki, a w parze z tem jeszcze bardziej pogarsza się pokarm, wzmagając zaburzenia w organizmie dziecka. Dziecko zaś, trawione bólami, a przez to wyczerpujące swe siły na krzyki bezustanne, bez odrobiny pokrzepiającego snu — zamiast rozwijać się moralnie, słabnie, mizernieje i w rezultacie nie ma już sił na krzyk. Wątlejsze niemowlę ku zagładzie zmierza. Przetrzyma tę niedolę tylko silniejsze, co odziedziczyło po rodzicach duży zasób sił żywotnych wraz z łatwością przystosowania się do warunków. To wtedy, zanim siły żywotne zdążą się wyczerpać, organizm jakotako przystosowuje się do warunków bytowania — wtedy, jak to powiadają, dziecko się „przekrzyczy" i powoli zacznie się nawet uśmiechać i rosnąć

Rośnięcie także cierniami jest usłane. Jeszcze pierwsze dziecko w rodzinie ma trochę względów. Rodzice sporo uwagi zwracają na nie — oczywiście, pokąd nie zjawi się na świat następne i t. d. Wtedy już tak dziwnie mało jest warte dziecko wiejskie. Owszem, matka i ojciec w ogień gotowi skoczyć, aby dziecko uratować. Gotowi na bohaterstwo odruchowe. Ale w tej szarzyźnie dnia — w codzienności bytowania takie to dziecko dziwnie jakby niepotrzebne, jakby przyplątane.

Tylko matka od czasu do czasu przygarnie i parę cieplejszych słów powie — dziecięcy wiek choć odrobinę uszanuje. Ale ma to matka czas na zastanawianie się, jak ten wiek dziecięcy szanować, aby ciało i dusza dziecka rosły radośnie ku słońcu? Ma to ona czas, gdy inne, młodsze po podłodze raczkują i czubią się, a to przedostatnie na rękach wrzeszczy? A tam świnie kwiczą i trzeba je nakarmić, a i obiad, czas gotować, bo zaraz z pola nadejdą i złościć się będą, że niema jadła na czas. W tych warunkach dziecko najstarsze staje się popychadłem. Ledwo samo na nogach może się utrzymać — już ma obowiązki, a to przynieść drzewa, a to dziecko pokołysać — słowem, mnóstwo posług ma do wykonania.

A później, gdy dziecko od ziemi odrośnie, jakże dokuczliwe są dla dziecka owe mroźne poranki, w które krowy na pastwisko pędzi. Mroźna rosa — i towarzyszące jej dreszcze ciała dziecięcego — to dola pastuszków! Tulą się ku krzakom jałowcowym w swoich łachmanach pastuszych i modlą się po swojemu do słońca, by ziemię rychlej rozcieplilo. Nieraz też owe pastwiska stają się miejscem samosądów, sprawowanych przez gospodarzy starszych, którzy niemiłosiernie dziecięce ciała pasami tną, gdy przydybią krowy w szkodzie.

Takie są dzieje niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa maleńkich istot, co przychodzą na świa

w chacie chłopskiej. Tak się chowa nasza przyszłość wśród trzech czwartych narodu polskiego.

Tych kilka uwag nie wyczerpuje całości obrazu. O latach późniejszych dziecka wiejskiego należy pomówić osobno. *W. C.*

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Pewnego dnia, kiedy Chorążyc po powrocie z kaplicy zajął się, jak zwykle, książką, Semen, stojący u okna, zawołał nagle:

— Jenerał wszedł na dziedziniec!

I wymówiwszy te słowa, cofnął się pospiesznie do gabineciku bocznego, który był jego mieszkaniem, o ścianę od pokoju, zajmowanego przez Chorążyca.

Poleszuk instynktowo obawiał się władz wszelkich i nie lubił się nasuwać im na oczy.

Po chwili we drzwiach, wychodzących na kurytarz, ukazała się głowa kaprala.

— Jenerał tu idzie — szepnął dobitnie tak, że trudno było określić, czy był to krzyk, czy szept energiczny.

Chorążyc odłożył książkę i zbliżył się do progu dla powitania dostojnego gościa. Jenerał przybywał widocznie w licznem towarzystwie... kamienne płyty kurytarza zadudniały odgłosem tłumnych stąpań.

Otwarte na oścież drzwi pozwalały Chorążycowi doraźnym rzutem oka ogarnąć całe grono przybywających. Na czele postępował jenerał, prowadząc pod ramię młodą, niepospolitej piękności kobietę, wyglądającą na lat trzydzieści; za nimi szedł strojny, urodziwy mężczyzna, z rozpromienioną uśmiechem twarzą, trzymający za ręce dwóch prześlicznych chłopczyków, a cały pochód zamykał Oksza, duszący się od śmiechu, czy od płaczu, trudno było rozpoznać po dziwacznem krzywieniu się warg i oczach załzawionych. W głębi, w pewnej odległości od tej świetnej gromadki, można było widzieć jeszcze jedną postać w kurtce kozackiej i wysokiej czapce baraniej, lecz ta zatrzymała się skromnie w zewnętrznych drzwiach kurytarza, wychodzących na dziedziniec zamkowy.

— Oto jest zguba wasza... nacieszcie się, państwo, sobą do woli — przemówił jenerał i w tejże chwili opuścił pokój, pociągnąwszy za sobą Okszę.

— Antoś!

— Zosia!

— Karolek!

Łzy, śmiech, pocałunki, okrzyki... zamęt nie do opisania.

— Ucałujże siostrzeńców swoich — zawołała pani Karolowa, podając bratu chłopców, z których starszy liczył lat dziesięć, młodszy zaś mniej o połowę.

— Ale mamy tu jeszcze jednego zucha ze sobą, któryby ciebie powitać pragnął — odezwał się Podczaszyc.

I otworzywszy drzwi, skinął na postać w kurtce i czapce baraniej. Po chwili wpadł do pokoju wysoki, jak dąb kozak i z płaczem, przypominającym ryk niedźwiedzia, rzucił się do nóg Chorążycowi.

— Czały!

— Panyczu! Hołubczyku!

Nie!... Opisywać chwile podobne, najgenjalniejsze pióro nie zdoła. Odtworzyć je tylko może wyobraźnia, rozżarzona ogniem wielkiej miłości.

Pierwszym najgwałtowniejszym wybuchom położyło koniec przygotowane z rozkazu jenerała dla całej rodziny i wniesione z odpowiednią zastawą śniadanie. Po raz pierwszy od lat szesnastu p. Antoni usiadł do stołu w kółku rodzinnem, bo czyż podobna za takowe uważać towarzystwo Talpy i Angioliny?... Czały, powierzony opiece Semena, którego Chorążyc gorąco polecił względom siostry i szwagra. Niewiele potrzeba było, ażeby Poleszuk i kozak pobratali się ze sobą serdecznie. Zbliżyło ich do siebie wspólne obu uczucie: obaj kochali pana swojego nadewszystko w świecie, upatrując w nim najszczytniejszy wzór doskonałości ludzkiej.

Przy śniadaniu rozmowa stała się dorzeczniejszą i mniej bezładną, niż przedtem; więcej jednak płakano i rozżalano się, niż weselono. Zosia opisywała bratu ostatnie chwile rodziców, mówiła o nieustannej tęsknocie ich po synu, o błogosławieństwie, które mu przesłali z łoża śmiertelnego. Chorążyc z kolei opowiadał o swoich czarnych godzinach, o nieukojonem żalu po domie i kraju rodzinnym, rozpaczy, której doznawał na myśl o niepamięci najdroższych sobie osób, nareszcie o ostatnim ciosie, który go pozbawił żony i mienia. Wspomnienia te i łzy, wywołane niemi, sprawiły, że uczta rodzinna, którą im przygotował jenerał, przybrała pod koniec charakter stypy żałobnej.

— Słuchajno, kochany Antosiu — odezwał się Podczaszyc, zmieniając przedmiot rozmowy — ja długo nie mogę bawić w Kamieńcu... byłby to czas zmarnowany ze względu na własne dobro twoje. Jutro, albo pojutrze powracam na wieś i biorę się do gromadzenia zeznań, świadczących o niewinności twojej w sprawie zabójstwa Miecznika. Kiedy je zbiorę w dostatecznej ilości i opatrzę urzędową powagą, natychmiast wyruszam do Warszawy, ażeby przyspieszyć uchylenie wyroku, który ciąży na tobie. Taka jest rada jenerała Wittego i ja postanowiłem zastosować się do niej.

— Dziękuję ci, mój drogi — odrzekł Chorążyc, podając mu rękę — pewny byłem serca twojego.

Unikając dalszych wynurzeń szwagra, Podczaszyc mówił dalej:

— Stosując się do ostatniej woli ojca waszego, wyrażonej we własnoręcznym jego testamencie, corocznie odkładałem dochód z przypadającej na ciebie części majątku do kufra. Zebrało się tego około piętnastu tysięcy dukatów. Przywiozłem je ze sobą... Co każesz zrobić z temi holendrami?

— Ja niewiele potrzebuję pieniędzy... tyle tylko, ile przyzwoite utrzymanie się wymagać będzie. Kilka tysięcy dukatów musisz wziąć ze sobą do Warszawy dla popierania sprawy mojej, a resztę, jeżeli nie chcesz zatrzymać u siebie, złóż na prowizję, albo jako depozyt u Efraima Lewi, kupca tutejszego, najzacniejszego pod słońcem izraelity. Znał on bardzo dobrze ojca naszego i pierwszy, nieproszony nastręczył mi się z pomocą bezinteresowną.

— Projekt twój, kochany Antosiu, bardzo mi się podoba. Efraim Lewi ma sławę rozległą i nieskazitelną. Pieniądze twoje bezpieczniejsze będą u niego, niż u mnie. Jeszcze nie zagasła do szczętu hajdamaczyzna i od czasu do czasu wybucha tu i ówdzie płomykami pojedynczemi. Ziemianin wiejski nie może jeszcze na pełnym worku spać spokojnie.

— A więc interes ten jutro załatwimy.

— Dobrze. A teraz pożegnam was na kilka godzin. Jenerał zaprosił mię na objad oficerski, Pójdę do niego, a korzystając ze zręczności, poproszę go

o listy polecające do Warszawy. Nie zabieram ci Zosi, bo wiem, jak oboje pragniecie pogwarzyć ze sobą. Po objedzie zajdę po ciebie, turkaweczko moja.

— Dobrze, mój drogi.

— Chłopców także zostawiam tobie. Ale gdzież te wisusy?... oho!... Obaj uwijają się po dziedzińcu, a jeden wlazł już na armatę... a to mi zdobywca!... Bodajby mu udało się powtórzyć podobną sztukę za lat dwadzieścia,

Po wyjściu Podczaszyca, brat i siostra jeszcze raz (niewiadomo już który) rzucili się sobie w objęcia.

— Mój ty najdroższy! — przemówiła pierwsza Karolowa. Opowiedz mi szczegółowo historję tego nieszczęśliwego małżeństwa swojego. Prześlizgnąłeś się po niej zanadto szybko i jakby niechętnie. Witte napomknął nam pobieżnie o porwaniu twej żony przez baszę ruszczuckiego, ale jakieś przeczucie mówi mi, że w zbrodni tej ukrywa się jeszcze jakaś tajemnica straszliwa, tobie tylko wiadoma. Podziel się nią ze mną, Antoni... lżej ci będzie.

Chorążyc spochmurniał, jak noc i długo nie odpowiadał, ale wkońcu posępnym zaczął głosem:

— Dotknęłaś, Zosiu, najboleśniejszej rany mojej; ale przed kimże mogę wycisnąć z niej choć kroplę krwi zapiekłej i trującej, jeżeli nie przed tobą?...

— Posłuchaj — mówił dalej Chorążyc do siostry.

I z całą otwartością rozwinął przed nią obraz stosunku swego z Angioliną naprzód jako z dzieckiem uroczem, następnie jako z lekkomyślną namiętną i kapryśną kobietą. Nic nie zataił... pasmo po paśmie wysnuwał z serca zakrwawionego bez najmniejszej litości dla siebie.

— Widzisz więc — zakończył — że przywiązanie moje, poświęcające się i pobłażliwe, odpłacono zdradą i hańbą, że na piersi mojej ogrzałem żmiję... gorzej, niż żmiję... żonę wiarołomną.

W ciągu całej tej opowieści Zosia przytulona do brata, zanosiła się od płaczu.

— Biednyś ty, mój braciszku, biedny! — zawołała wkońcu i zaczęła całować usta i oczy jego, oblewając mu twarz łzami gorącemi.

— Nie mówmy już nigdy o tem — wyrzekł stanowczo brat, wyrywając się z objęć siostry. — Milczenie ułatwi zapomnienie.

— Powiedz mi tylko, czy ty się uważasz jeszcze za męża tej kobiety?...

— Nie... Wszak ona sama zaparła się mnie w obliczu Boga i ludzi. Sam kościół unieważniłby ten związek, gdybym zażądał tego.

I powtórzył jej słowa spowiednika swego:

— „Jeżeli uległa przemocy, jeżeli wiary nie zmieniła, nie możesz się uważać za swobodnego, lecz jeśli rzuciła cię dobrowolnie, jeżeli się zturczyła, kościół unieważni małżeństwo wasze".

— Więc mógłbyś się postarać o rozwód... byłbyś swobodnym — z żywością podchwyciła siostra.

— A na co mi się to zdało?... Ażeby wstyd mój odsłaniać przed całym światem?... Zresztą wyrzekłem się raz na zawsze osobistego szczęścia. Ale jeszcze raz proszę ciebie: nie dotykaj tego przedmiotu... mówmy o czem innem.

I zaczął ją rozpytywać o domowe jej życie, o męża, o dzieci, o gospodarstwo, o dawnych znajomych swoich.

— Co się stało z pannami Stepnowskiemi? — zapytał wkońcu, siląc się nie okazać najmniejszego wzruszenia. — Efraim mówił mi, że najstarsza wyszła za Sabbatyna.

— Kto? Anusia? — zawołała siostra niemal z oburzeniem. — Sabbatyn ożenił się z siostrą jej młodszą, ona zaś po śmierci ojca przywdziała suknię Siostry Miłosierdzia i cała oddała się posłudze chorych i wspomaganiu nędzy.

— A więc wstąpiła do zakonu?

— Śluby Sióstr Miłosierdzia ponawiają się co rok i na rok tylko obowiązują.

— I gdzież jest Siostra Anna?

— Tutaj, w Kamieńcu.

Panu Antoniemu serce omal piersi nie rozsadziło, ale jeszcze się zdobył na ton obojętny, zapytując:

— Odwiedzisz ją zapewne?

— Niezawodnie... wszak była to najlepsza przyjaciółka moja.

— Zanieśćże jej odemnie pozdrowienie serdeczne.

— Zrobię to z przyjemnością.

W toku rozmowy tej, na pozór obojętnej, a tak zajmującej dla pana Antoniego, nadszedł Podczaszyc.

— Przynoszę ci Antosiu, dobrą nowinę — zawołał od progu. — Jenerał pozwolił ci wychodzić bez straży do miasta i gdzie chcesz, z warunkiem, ażebyś przed wyjściem opowiadał się Okszy i powracał do twierdzy przed werblem wieczornym. Za dostateczną rękojmię uznał verbum nobile, które pospieszyłem dać w twojem imieniu. Oksza otrzymał już instrukcję stosowną i przed chwilą zostawiłem go przy kordygardzie, wydającego rozkazy odpowiednie. Do wieczora jeszcze daleko... możebyś odprowadził nas do oberży. Mieszkamy w rynku pod Złotym Lwem.

Łatwo domyśleć się, z jaką radością Chorążyc przyjął propozycję szwagra.

W chwilę potem całe towarzystwo swobodnie przekraczało bramy zamkowe.

Cały i Semen zastępowali tą razą straż zbrojną.

XXV.

Kiedy nazajutrz Chorążyc przyszedł do siostry, nie zastał już Podczaszyca, któremu jenerał w przeddzień naznaczył godzinę rozmowy ze sobą. Niedługo jednak nań czekano. Powróciwszy, powitał szwagra z właściwą sobie serdecznością i wielce zaraźliwym dobrym humorem. Witte dał mu kilka listów do przyjaciół swoich w Warszawie, osób wpływowych i ważne piastujących godności. Polecił mu także zapisać nazwiska kilku innych osób, na prowincji całkiem nieznanych, o których jednak w stolicy wiedziano, że posiadały wyjątkowe względy u dworu.

— Prosił mię i dziś na „barszczyk z rurą" — przemówił pan Karol — ale wymówiłem się, pragnąc te kilka godzin przepędzić z wami. Na noc wyjeżdżam napowrót do Busiówki. a przed objadem możemy załatwić interes z Efraimem.

Po krótkiej naradzie między szwagrami stanęło na tem, że z piętnastu tysięcy, przywiezionych przez Podczaszyca, cztery tysiące pozostaną u niego na promowanie sprawy w Warszawie, tysiąc zatrzyma pan Antoni, a pozostałe dziesięć tysięcy złożone będą u Efraima.

Poważny Reb przyjął niespodziewanych gości z wielkiem uszanowaniem. Mieszkał on z całą rodziną w dużej kamienicy na rynku, której dolne piętro zajmowały sklepy bławatnych i galanteryjnych towarów, należące do jego synów.

Pokoje mieszkalne urządzone były z przepychem, który wschodnim swym charakterem przypominał Chorążycowi domy bogatych kupców rumuńskich. Na znak gospodarza, dany wspaniałej, poważnego

wieku niewieście, przyniesiono wino, owoce i konfitury.

Efraim powinszował Chorążycowi względnej swobody, którą go obdarzył Witte i wyraził nadzieję, że sprawa jego dobrym uwieńczy się skutkiem.

— Ja także mam stosunki w stolicy — dodał, zwracając się do Podczaszyca — i mogę panu przesłać kilka słów do ajenta naszego, który mu da pożyteczne wskazówki. Niekiedy ubocznemi ścieżkami dochodzi się do celu prędzej, niż bitą, szeroką drogą.

Kiedy dowiedział się o zamiarze Chorążyca co do lokacji dziesięciu tysięcy dukatów, odrzekł:

— Firma nasza dotąd nosi moje nazwisko, ale interesami zawiaduje starszy mój syn, Ruben, którego kantor jest obok w tym samym domu. Służę panom, będę ich przewodnikiem.

Kantor Rubena, mieszczący także i kasę, różnił się od zwyczajnych skarbców żydowskich obszernością i światłem obfitem. Kilku pisarków w strojach niemieckich przepisywało pilnie korespondencje naszkicowane przez naczelnika firmy; u biurka siedział poważny, siwobrody izraelita, zajęty wertowaniem ksiąg rachunkowych. Na widok przybywających powstał i powitał ich pełnym uszanowania ukłonem.

Efraim wyłuszczył mu w krótkich słowach interes, który ich tu sprowadził. Po zamianie kilku zapytań i odpowiedzi zwrócił się do Chorążyca i szwagra jego.

— Syn mój zgadza się przyjąć dziesięć tysięcy dukatów na szósty procent. który zgadza się wypłacić dwa zgóry, skoro go pan zapewni, że zwrotu kapitału nie będzie żądał przed upływem roku.

— Zgoda! — odrzekł Chorążyc.

Po załatwieniu interesu z Rubenem, szwagrowie jeszcze raz zaszli do komnat Efraima. Na spotkanie ich wybiegło śliczne, sześcioletnie dziewczę, o śniadawej, uśmiechającej się twarzyczce, okolonej pierścieniami czarnych, jak heban włosów i strzelającej iskrami z ogromnych, czarujących pięknością oczu. Widok jej wywarł na Chorążycu dziwne, przejmujące wrażenie... Fala krwi, wrzącej, jak war, przypłynęła mu nagle do serca. Był to sobowtór Angioliny, takiej, jak ją po raz pierwszy poznał w Chocimiu.

— A co tu robisz maleńka? — zapytał Efraim z błogim uśmiechem.

Młoda żydóweczka przytuliła się do nóg Efraima, spoglądając z ukosa na obcych ludzi, ze szczególniejszą zaś pilnością wpatrywała się w Chorążyca.

— Jest to prawnuczka moja, wielka swywolnica — mówił Efraim, głaszcząc dziecko po główce. — Dlaczego się nie przywitasz z panami?

Dziewczę zbliżyło się do Chorążyca i podało mu rączki obie. Pan Antoni pochwycił ją w ramiona, uniósł w powietrze i dwakroć ucałował rozognioną twarzyczkę. Uśmiech dzieciny, na pół przymrużone oczęta, znowu mu uderzająco przypomniały Angiolinę.

— Śliczną pan masz prawnuczkę — rzekł do Efraima, stawiając ją przed nim na posadzce — przypomina mi ona dziecko, które bardzo kochałem niegdyś.

— Oby Najwyższy pobłogosławił pana własnem potomstwem i pozwolił je tulić do piersi ojcowskiej tak, jak przed chwilą tuliłeś Laję moją!

Stary izraelita wypowiedział te słowa z powagą i prostotą, niepozwalającą przypuszczać żadnej myśli ukrytej.

— Poczekaj na mnie chwilkę — zwrócił się pan Antoni do Podczaszyca, zmięszany cokolwiek życzeniem starca — zaraz wrócę.

W tej samej kamienicy okna jednego z magazynów połyskiwały wystawą wyrobów jubilerskich. Tam się udał Chorążyc i zabawiwszy czas jakiś w sklepie, skierował się napowrót do pokojów Reb Efraima.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najpiękniejszy kościół na świecie.

Najpiękniejszym kościołem na świecie jest katedra w Medjolanie we Włoszech, której fotograficzne zdjęcie obok zamieszczamy.

Przepiękna w stylu gotyckim, architektoniczna budowa tej świątyni wprawia w podziw każdego, kto tylko ma możność ją oglądać. — Świątynia to, jak widać z fotografji, ogromnej wielkości, a zarazem tak misternie wykonana. — Zdobi ją bowiem mnóstwo wieżyczek z jedną najwyższą w pośrodku.

Celem zobaczenia tej ślicznej budowli, do Medjolanu ściągają bardzo liczne grupy przyjezdnych z różnych krajów Europy a nawet z dalekiej Ameryki.



W świętojańską noc...

Ze wszystkich obrzędów ludowych do najstarszych i najbardziej urozmaiconych należą obchody w wigilję św. Jana.

Początków tego święta szukać należy w odległych czasach legendarnych dziejów Polski, kiedy to ród Lechitów na cześć słońca w dniu tym stosy na wzgórzach zapalał, igrzyska i harce gromadne wyprawiając.



Po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej zwyczaj starożytny Słowianie przystosowali do świąt i świętych kościoła, a mianowicie do najbliższych przesilenia dnia z nocą, to jest św. Jana Chrzciciela, czyli Kupały i do Zielonych Świątek. Nocne te biesiady dawniej odbywały się w soboty, to jest przed dniem świątecznym, który do rannego nazajutrz wstania nocnych biesiadników nie obowiązuje — i dało początek nazwie „sobótki". W wieku XIV biskupi polscy zakazują ludowi obchodu sobótek, nic to jednak nie pomaga.

Nazwa sobótki, jako od dnia sobotniego pochodząca, nie była powszechną w całej Polsce. Lud mazowiecki i podlaski na prawym brzegu Wisły, nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem Kupalnocki. U Mazurów nadnarwiańskich w wigiilję św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta zebrane na łące, nad strumieniem, rozpaliwszy „Kupalnockę", baczyły, czy się wszystkie z wioski zebrały. Która nie przyszła, tę podejrzewano, że jest czarownicą. Następnie biesiadowały, śpiewały pieśni, tańczyły w krąg ogniska i z każdego gatunku przyniesionych ziół rzucały w ogień po gałązce, mniemając, że dym z tych ziół zabezpieczy ich od złego. Pozostałe zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat. obór i stodół. Około północy silniejszy rozniecіwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec uwity z byliny i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły pieśń odwieczną i bardzo piękną:

W polu lipeńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła.

Zwyczaj puszczania wianków na wodę i wróżenia z nich jest bodaj najsilniejszy ze wszystkich obrzędów świętojańskich. Zachował się bowiem nietylko po wsiach, ale i po miastach, gdzie tylko jest jakakolwiek woda. Połączone to jest teraz zwykle z zabawą, urozmaiceniami, fajerwerkami, przejażdżkami łódką i t. p., na wsi jednak traktuje się to poważniej, obrzędowo, a dziewczęta wróżą sobie, czy dostaną męża i jakiego. Jeżeli wianki, puszczone przez dziewczynę i przez chłopca, spotkały się, to wróżono im, że się rychło pobiorą. Pieśni najrozmaitszych istnieje przytem bez liku, z różnemi do tychże takstami w różnych stronach Polski. Toteż piękne polskie dziewoje w ów świętojański wieczór śpiewają te piosenki nieraz do późna w noc, szczególnie w czasie pięknej, ciepłej, czerwcowej nocy.

Śmierć kumą.

(Humoreska).

Był raz biedny chłop, którego Pan Bóg co roku obdarzał dzieciskiem. Już mu nikt we wsi nie chciał stawać w kumy, aby nie powiedział biedak, że to kumotrzy winni, iż mu się tak dzieci sypią. Raz znowu go Pan Bóg dzieckiem pobłogosławił. Wyszedł biedak za wieś i szuka kumów. Koło suchej wierzby pod lasem spotkał starą babę, która się go pyta:

— A czego szukacie, kumoterku?

— A kumotry!

— No to ja wam potrzymam — rzekła baba i poszła z chłopem.

Po chrzcie powiada:

— Kumoterku, ja się wam przyznam. Jestem śmierć, ale się nie bójcie, pomogę wam w biedzie, jak kuma kumotrowi. Zostaniecie doktorem.

— Jakże mnie do doktorstwa - pada chłopina — kiedy się nie znam na medycynach?

— To nic. Doktory też się nie znają, a leczą i pieniądze mają. Zrobimy tak: ja będą waszą pomocnicą. Gdy stanę w nogach chorego, to go leczcie, bo chory i tak wyzdrowieje. Gdy stanę u głowy, to zabierajcie kapelusz i wychodźcie, bo choremu już nikt nie pomoże.

No i chodził chłopina po świecie i leczył a ludziska chwalili go: Głupi chłop, bo głupi, ale doktór dobry. Ledwie popatrzy na człowieka, a już wie, czy będzie żył.

I postarzał się chłop na tem doktorstwie. Przyszła i na niego choroba. Kazał zamknąć drzwi, a łóżko położyć na kołowrocie. Za niedługo przyszła kuma i woła:

— Kumetku! słyszycie! a puścież, a dyć wam nic nie zrobię.

Ale chłop przykrył się pierzyną i udaje, że śpi. Wtedy kostucha przeszła przez szparę we drzwiach, idzie do łóżka na kołowrocie i chce stanąć „u głowy“ kumotra, jak to czyniła u chorych, dla których niema ratunku, do których przybywali wzywani. Ale chłop myk! Wykręcił łóżko na kołowrocie i zostawił śmierć w nogach. Ona za nim, a on z głową umyka. Aż wreszcie śmierci zawróciła się głowa i padła na łóżko. Chyciła naszego kumoterka za głowę, powiadając:

„Na nic, kumie, wiercić, kręcić,
„Kiej na drugi świat trza lecić.

To powiedziawszy, śmierć zacisnęła swe kościste palce i udusiła go.



W zesły tydzień gadałem se w nasy „Roli“ co tych bab wsendy teraz tyla się skądsik namnozyło, ze jaze dusno od nich na tym świecie. Gdzie jeno cłek się obróci, toby se mógł ich i na drabiniasty wóz nabrać i to jesce tak, jak siana, kopiacysto nałozyć z cubeckiem, ze chłop na samym wirchu ani usiedzieć, ani polezećby se ni mógł, boby się z takiej babiej góry spluz.

Ale ja se na kozią śmierć dokumentnie zabacyłem, ze nam, chłopom, tu w nasy Polsce nie ino dusno jest od babów, bo ta śniemi, jak potrza, radę se cłek znajdzie, ale jest nam tez dusno od tego gadziajstwa zydowskiego.

W nasy wsi, prawdę powiedziawsy, to teraz jest tylko jeden zyd, Mosiek i zydówka, bo haredarza, co to tela procentów brał i ludziska na precesy wodził, to my juz przodzi ze wsi wykurzyli, ale po inksych wsiach i miasteckach to jaze powietrze jest rude co ich tela jest napchane tego gadziajstwa ickatego.

Psiwólcańscy nasi gospodarze to się juz zmówili coby w lecie nie brać na komorne zadnej zydówki, bo się okrutecnie boją zydowskich pcheł, co je zydówki za zonadrzem w kosulach na wieś przywozą, ze to niby są okrutecnie pazyrne i zazarte na katolicką krew. Powiadają, ze jak cłeka zydowskie pchlisko uzre, to nicem bąk, abo ślipień, co ssie cłeka krew poty, aż całuśki bańdzioch ma cerwony i te zydowskie pchły to dokumentnie takie nienazarte jak te zydy, co tak wycyckają katolikowi kieseń, ze ani grosicka nie ostawią w niej.

Nieraz se tak myślę po jakiego grzycha Poniezus stworzył zydów? Przecie pucować nam, chłopom, kiesenie, to kazda rodzona baba potrafi i pucuje. Cy moze poto ich stworzył, żeby Go tak okrutecnie zamordowały, cego nawet do dnia dzisiejsego nie chcą załować.

Wszyćkich ludzi porządnych to Poniezus stworzył na to zeby ućciwie pracowali na tym świecie. A te zydy to ani nie orzą, ani nie sieją a zyją tu w Polsce i to jak zyją. Cy kto widział kiedy zeby zyd był kowalem, cieślą, abo jakim pastyrzem? Jeno jaki zyd do wsi się przyswęda, to zarasicko pozira na chałpy, coby se mógł na której napisać: „Piwo z wódkiem pod kogutkiem“ i zrobić karcmę. Jak ta jesce ludziska cują Pana Boga we wnątrzu, to zyda do wsi nie wpuscą. Ale coz kiej różne są u nas katoliki: są te katolickie katoliki i są tez te zydowskie katoliki, co to zydowi chodzą świcki zaświcać.

Taka prefesyja jak kowalka, abo ciesielka, abo oranie, to się zydów nie cepi, ale zato teraz juz coraz więcy jest zydów bandytów, bolsewików i insych darmozjadów.

Cięgiem gazety pisą ile to tych zydów wyjezdza do Palesteny, ze cłek se myśli, ze tych zydów w Polsce to zarasicko nie będzie ani jednego nawet na trefne likarstwo. Ale gazety nie napisą tego ile tych zydów w Palestenie hereśtują i nazad do Polski siupasują, bo trza mieć dziesięć tysiąców śrybła, a jak zydzie nimas, to chybaj nazad.

Nie napisą tez gazety ile zydów do nas przyłazi od bolsewików i śwabów. Pono Hitler gadał i taki wydał befel, ze jak się jaki Niemiec da skusić zydówce na zeniackę, chociazby się i przechrzciła, to chłop zarasicko idzie do hereśtu, bo zydy pono nie są aryjskiego ale jakiegosik ryjskiego pochodzenia. A ze zydy moze i są ryjskiego pochodzenia to przemawia za tem, ze cięgiem w nasych kieseniach ryją.

W czerwcowem słońcu.



W naszych ogródkach rozkwitły kwiaty —
kielichy pachną w słońcu jaśniejące,
stargane nerwy, myśli poszarpane
koją nam kwiaty i czerwone słońce...

Lecz złudnem jest pewnie wrażenie w tej chwili
że w życiu naszem przeminą gorycze,
że nad kwiatami każdy się pochyli
mając wesołe, beztroskie oblicze.

Że dusze nasze wreszcie rozpromieni
radość piękniejsza niż dotychczas znana;
bo tak jest mało radości i słońca,
gdy dusza ludzka troskami wezbrana.

Marjan Majko.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów II.

Mieszkańcy Wysp Markizów, tak zwani Kanakowie, hołdują wielu dziwnym zwyczajom, którychby się za nic nie wyzbyli, ani też nawet w szczegółach nie zmienili. Oto mamy przed sobą Kanaka, uważanego już za dorosłego, bo skończył lat dwanaście.



Tatuowany wódz z przepaską z Wysp Markizów (wyspa Tatuatu).

W dniu jego urodzin zbiera się cała rodzina i ogłasza go za „ibitoe“, czyli kandydata do małżeństwa. Potem prowadzą go do „marei“, to jest do osobnego domu, w którym są zebrani wszyscy jego rówieśnicy i starsi od niego, lecz nieżonaci młodzieńcy. — Zwierzchnik tego domu, zwykle miejscowy czarownik lub inny ważny jaki dygnitarz, mający wpływ w całej wiosce, przyjmuje młodzieńca z komiczną powagą, biorąc go pod swoją opiekę.

Od tej chwili młody Kanak jest wyzwolonym. Nie będzie już sypiał w domu rodzicielskim, lecz każdego wieczora uda się ze swymi towarzyszami na nocleg do tego osobnego domu.

Jeżeli wieś nie jest w żałobie, wszyscy młodzieńcy tańczą codziennie do późnej nocy, to jest dopóki tylko mogą utrzymać się na nogach. Całe ich życie upływa na śpiewie, tańcach i rozrywkach rozmaitego rodzaju. Zresztą Kanakowie przywiązują wielką wagę do tych zabaw swojej młodzieży i będąc sami znużeni pracą, lubią zasypiać przy monotonnych dźwiękach piszczałki i bębna, lub przy odgłosie piosenek nie mających najmniejszego sensu, niezrozumiałych dla nikogo, ale pomimo to popularnych.

Gdy we wsi nie można tańczyć z powodu żałoby po śmierci wodza, lub innej przyczyny, wówczas młodzi mówią, że ta wieś jest „zimną“ i na czas pewien przenoszą się gdzieindziej.

Natańczywszy się dowoli, młodzieńcy rzucają w kąt bębny, zdejmują pióra, któremi byli przybrani, przepaski i inne ozdoby, poczem zasypiają spokojnie, znużeni do najwyższego stopnia, ale z sercem zadowolonem ze spełnienia obowiązku, jakim jest dla nich taniec. Pod względem pościeli nie są oni wcale wymagającymi, gdyż podłoga „marei“ wydaje im się dość miękką i wygodną, aby mogła zastąpić łóżka. Kładą się więc jeden obok drugiego, dla zabezpieczenia się zaś od ukąszeń moskitów, zakrywają się wszyscy ogromną matą, uplecioną z trawy, lub włókien kokosowych. Żaden Europejczyk nie mógłby chyba wytrzymać w tak duszącej atmosferze, ale Kanakowie nie zważają na podobne drobnostki. Najbardziej rozpieszczeni używają jeszcze zamiast poduszki, niewielkiego klocka drzewnego, albo poprostu fajki, którą sobie kładą pod głowę. Raz zaś przeniósłszy się do błogosławionej krainy marzeń, nierychło już z niej wracają i budzą się dopiero około południa. Jako ludzie, którym nigdy pospiech nie jest nakazany, siedzą jeszcze długo na podłodze, z łokciami opartymi na kolanach i głową ukrytą w dłoniach, żując betel. Po tem więcej niż skromnem śniadaniu, zaczynają myśleć o toalecie; każdy więc z osobnego woreczka wydobywa swój grzebień, albo raczej widelec o dwóch lub trzech zębach, który ma doprowadzić do porządku gęstą jego czuprynę. Niełatwe to jednak zadanie, gdyż spełniając je, biedny grzebień traci nieraz wszystkie zęby odrazu. Należy jednak przyznać, że sztukę czesania się doprowadzili Kanakowie do doskonałości. Po uczesaniu się, kilku młodzieńców przyrządza dla całego towarzystwa ziamę, to jest olej z orzechów kokosowych, wytłaczany z ich jądra. Olejem tym smarują oni sobie całe ciało od stóp aż do głowy, nietylko nadaje on im świetny połysk, ale zabezpiecza zarówno od porażenia słonecznego, jak i od skutków nagłych zmian temperatury.

Po namaszczeniu następuje malowanie się wzajemne. W paru flaszkach tykwowych mają zawsze młodzieńcy farbę czerwoną, wyrabianą z okry i czarną, do wyrobu której służą sadze. Ci, którzy mają lusterka, malują się sami, inni przeglądają się przy tej manipulacji w jakim strumieniu lub kałuży. Większa część atoli maluje się nawzajem, używając malutkich pręcików zamiast pendzelków. Tymi dwoma kolorami czarnym i czerwonym kreślą najdziwaczniejsze i najbardziej fantastyczne desenie, starając się



Krajobraz z Wysp Markizów.

najbardziej nimi przyozdobić czoło, nos i podbródek. Wreszcie do otworu zrobionego umyślnie w środkowej chrząstce nosowej wkładają Kanakowie dziwaczną ozdobę, zwaną „tutu“, a zmieniającą zupełnie wyraz ich wyglądu. Ma ona kształt wrzeciona, wyrzeźbionego nadzwyczaj delikatnie i regularnie z kamienia. Z powodu bardzo prostych narzędzi, Kanak musi nieraz poświęcić rok cały na wyrzeźbienie jednego „tutu“, lecz ceni tak wielce tę ozdobę, iż oddałby ją tylko za pięknego psa, albo tłustego wieprza. Niektóre przepaski mają po 20 centymetrów długości, a chociaż niepotrzebnie obciążają nos, ale to tak piękne, przynajmniej w oczach Kanaków. Przepaskę taką widzimy na naszym pierwszym obrazku. Ma ją właśnie wódz z Wysp Markizów. (Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść.
(Dokończenie).

— Nie wiem nic na razie – odrzekł Wyrwicz — pożegnaliśmy się w Buenos Aires gdzie oddałem go policji argentyńskiej...

— Co? policji? A to jakim sposobem?

— Całkiem poprostu — odrzekł śmiejąc się Wyrwicz. — Spotkaliśmy się niespodziewanie na okręcie, który przez Gibraltar wypłynął na ocean. Trzeba było obmyśleć jakiś ratunek, jakiś sposób za pomocą którego możnaby się było z tej opresji wydostać, jasnem bowiem było, że on wsiadając na okręt, miał pewne wiadomości co do naszej tam obecności. Przypadek przyszedł mi z pomocą. Pewnego dnia podczas gdy Podwin bawił w palarni okrętowej przez niezamknięte drzwi dostałem się do jego kabiny i skradłem mu poprostu jego dokumenty, a potem wylegitymowawszy się niemi kapitanowi, zaaresztowałem go jako Wyrwicza, złodzieja stu tysięcy dolarów.

— Nie może być! zawołał Rolecki. — To nie do uwierzenia.

— A jednak tak było istotnie — potwierdziła Alina. Podróż do południowej Ameryki odbyliśmy zatem na jednym okręcie, z tą jednak różnicą że odtąd ja grałem rolę detektywa, a detektyw złodzieja. Tak przybiliśmy do brzegu Argentyny i w Buenos Aires oddałem go jako złodzieja w ręce policji, sam zaś nie chcąc się spotkać z polskim konsulatem drapnąłem co rychlej do Montewideo, a potem do Porto Alegre i tak klucząc jak zając po Brazylji zatarłem za sobą ślady, że już blisko rok, jak o Podwinie nawet nie słyszałem.

— Ha! ha! ha! śmiał się Rolecki trzymając się za okrągły brzuszek — tożto historja warta sfilmowania. Naprawdę żadne kino nie odegrało jeszcze podobnej farsy.

— Tak, była to rzeczywiście farsa, lecz za to spodziewam się oberwać parę miesięcy „pokuty“.

— Co? aż parę miesięcy? zawołała przestraszona Alina.

— Tak — odrzekł — conajmniej parę miesięcy.

— Może to się da, tak jakoś załatwić — rzekł Rolecki.

— Bardzo wątpię — a chciałbym by, wszystko skończyć przed naszym ślubem, który powinien się wkrótce odbyć. Teraz gdy moja egzystencja przestała się chwiać, gdy z pańskiej łaski jestem zamożnym spólnikiem firmy — przeto nic nie stoi na przeszkodzie. Po ślubie zabiorę się zaraz do pracy, albowiem podróż poślubną już odbyliśmy.

— Chcecie widzę wywołać w świecie przewrót — zauważył ze śmiechem Rolecki — dotychczas wszyscy odbywali podróż poślubną — wy zaś odbyliście przedślubną.

— Zato miodowe miesiące będziemy mieli spokojniejsze.

Alina na te słowa zarumieniła się nieco i spuściła oczy.

Wtem warknęło znów auto przed wystawą i za chwilę dało się słyszeć delikatne pukanie do drzwi gabinetu.

— Proszę! zawołał głośno Rolecki.

Gdy drzwi się otwarły wszyscy zdębieli ze zdumienia. We drzwiach stanął Podwin z zakurzonem; podróżnem ubraniu.

Lecz i on sam zdębiał zobaczywszy tą parę której rok blisko bezskutecznie poszukiwał. Stanął jak wryty i dłuższy czas nie mógł ze siebie wydobyć ni słowa. Dopiero Rolecki, wstawszy, uprzejmym gestem zaprosił go do kompanji.

— Pozwólże pan bliżej! — wołał. — Wierzę, że się pan zdziwił, zobaczywszy tych dwoje ludzi, lecz nie będzie się pan więcej dziwić gdy wyjaśnię panu całą sprawę. — Otóż mam zaszczyt przedstawić panu mojego przyjaciela Stanisława Wyrwicza który jest obecnie spólnikiem mojej firmy.

— Zwarjował stary — pomyślał detektyw nie wiedząc co powiedzieć.

— Otóż widzi pan — ciągnął dalej Rolecki — ten pan nie był nigdy złodziejem, a był sobie tylko prostym awanturnikiem.

— Jakto? wyjąknął wreszcie Podwin.

— Otóż poprostu tak — kłamał stary. — Zachciało mu się nagle wyjechać i wyjechał sobie pozostawiając przygotowane na wypłatę sto tysięcy dolarów w bocznej skrytce kasy, nie zawiadamiając o tem nikogo. Co było później pan wie. Nie mogło być inaczej, gdyż wszyscyśmy myśleli, że to była kradzież no i daliśmy znać do policji. Tymczasem ułożyłem się z dłużnikiem na 2 lata i przez ten czas robiłem nadzwyczajne oszczędności, by tylko wyjść z sytuacji spowodowanej rzekomą kradzieżą. Wynik tej pracy był pomyślny i w chwili gdy już firma stanęła na mocnych podstawach zjawia się nagle mniemany złodziej i wskazuje skrytkę gdzie znajdują się owe sto tysięcy. Firma zatem poszła sto procent w górę i obecnie w tak ciężkim czasie operuje gotówką jak żadna w Warszawie. Gdyby jednak, nie ta sprawa z mniemaną kradzieżą, nie bylibyśmy nigdy doszli do tego. Że zatem tylko panu Wyrwiczowi zawdzięczam moją teraźniejszą sytuację przeto nic dziwnego że go przypuszczam do spółki. Zasłużył sobie na to rzetelnie. — Nieprawdaż Panie!

— Panie Rolecki! zawołał detektyw który odczuł że nie wszystko jest w porządku. — Panie Rolecki. Nie mogę zrozumieć czy pan zechce sobie drwić ze mnie — czy coś podobnego.

— Ależ niech mnie Pan Bóg broni — bronił się Rolecki. — Nie mam zwyczaju drwić — mówię to panu pod słowem honoru że obecny tu pan Wyrwicz nie jest złodziejem i nie ukradł tych stu tysięcy dolarów.

— Nie mam powodu nie wierzyć pańskiemu słowu rzekł po chwili Podwin — lecz jeśli nawet tak jest, pan Wyrwicz jest jednak winien choćby już nie kradzieży to innych czynów za które będzie odpowiadał. Takich rzeczy, jakich się ten pan względem mnie dopuścił, nie można puścić płazem...

— Prawdę mówiąc — odezwał się Wyrwicz — to obydwaj jesteśmy winni. Pan mi również zrobiłeś

psoty jak naprzykład w Calais o ile pan sobie przypomina...

Na te słowa Podwin poczerwieniał i spuścił oczy. Poczuł się winnym, albowiem bałamucenie narzeczonej ściganego przestępcy nie należało przecież do obowiązków detektywa.

— Pan mnie pozbawił nabytej sławy — ośmieszył! zawołał już mocno zbity z tropu. — Pozbawił mnie pan prawa do życia, gdyż przez tę przeklętą sprawę nie mogę pozosłać nadal w swym zawodzie.

— Panie Podwin — odezwał się Rolecki tonem ugodowym. Nie sądzę, że pan stracił przez to sławę — lecz gdy pan nie chce powrócić więcej do swego zawodu, to prócz honorarjum które panu wypłacę, gdyż dla mnie pan pracował — mogę panu dać posadę pierwszego urzędnika w Banku a sądzę że mój nowy spólnik się temu nie sprzeciwi.

Podwin spojrzał na Roleckiego niezdecydowany.

— No, podajcież sobie wreszcie ręce! zawołał stary. — Nie lubię gdy ludzie noszą nachmurzone czoła.

Namyśliwszy się chwilkę, uśmiechnął się Podwin i podał rękę Wyrwiczowi który ją uścisnął.

— Jeśli jest pan uczciwym człowiekiem w co teraz nie wątpię to możemy być przyjaciółmi — rzekł wkońcu Podwin — co zaś do propozycji pana Roleckiego, to ją przyjmuję, bowiem już od ostatniego wypadku z tem głupiem aresztowaniem na okręcie, noszę się z zamiarem porzucenia tej niewdzięcznej służby. Wprawdzie służyć wymiarowi sprawiedliwości jest szczytnem zadaniem, lecz takich gorzkich pigułek nie potrafiłbym więcej przełknąć.

A więc jak już jest wszystko w porządku — to proszę teraz wypocząć, a po wypoczynku do pracy! zawołał uradowany takim obrotem sprawy Rolecki.

— Muszę jednak zdać odpowiednie relacje Policji; rzekł Podwin — gdyż musi się śledztwo jakoś skończyć.

Rolecki udał się do biura i całemu zdziwionemu personelowi przedstawił nowego spólnika i nowego kasjera, a przytem zakazał, aby nic poza biurem o tem nie mówiono. Wieczorem tego samego dnia Goering zjawił się w Banku i podjął należne sobie 100 tysięcy dolarów.

Na skutek relacji Podwina ukończono śledztwo w sprawie kradzieży w Banku Rolecki i Ska. Sprawa została umorzona, natomiast Wyrwicz otrzymał 100 zł. grzywny za wyjazd za granicę bez zezwolenia władż, jako były wojskowy.

Po miesiącu odbył się jego ślub z Aliną w kościele św. Krzyża, a po ślubie zabrał się na serjo do pracy.

Podwin pracował również w Banku i był ze zmiany swego zawodu zupełnie zadowolonym. Z Wyrwiczem zaprzyjaźnili się na dobre, lecz Aliny Podwin unikał, przy niej czuł się on zawsze jakoś nieswojo, chociaż nie żywił do niej żadnego żalu.

Ona to odczuwała i żałowała go trochę, przeto oby go wynagrodzić za kosza, wyswatała dla niego swoją kuzyneczkę, pannę Stasię Różycką, która do Wyrwiczów przybyła z Krakowa.

Była to urocza blondyneczka, a że troszkę podobna była do Aliny, przeto Podwin od pierwszego wejrzenia zakochał się w niej po uszy i w niespełna pół roku odbył się ich ślub. Odtąd żyli we czworo w ścisłem kółku, do którego wstęp miał tylko Rolecki jako stary przyjaciel.

KONIEC.

Jak będzie padał deszcz.

Gazety niemal codziennie donoszą o odpływających okrętach z włoskiem wojskiem na wojnę do Afryki wschodniej. I Abisynja też nie jest bezczynna, ale ćwiczy żołnierzy, których następnie odsyła się na wyznaczone przez sztab abisyński miejsce. Na obrazku naszym widzimy abisyńskiego cesarza w hełmie, przemawiającego do odchodzących na front żołnierzy.

I tylko czekają Włosi z operacjami wojennemi na deszcz jesienny. I o ten deszcz wojna się ma toczyć, bowiem gdy w Abisynji padają deszcze i trawa się zieleni, pasterze z włoskiego terytorjum przepędzają owce do Abisynji i wypasają, a jak znów we włoskiem terytorjum Somali padają deszcze i trawa się zieleni, to znów abisyńscy pasterze chcą stada zapędzać, czego Włosi nie dozwalają wskutek czego wybuchła strzelanina graniczna.



Nie doczekała...

Mrok wieczorny szybko zapadał, zwycięsko zwalczając resztki dnia czerwcowego. Na niebie zapalały się wieczorne zorze, migocząc tysiącem świateł. Gdzieś z za widnokręgu wyłoniła się bladem światłem zalana tarcza księżyca. W powietrzu unosiła się mocna woń świeżo skoszonej trawy i siana. Rozkoszny chłód zapanował po męczącym skwarze całodziennym. W domach zajaśniały światła, czyniono widocznie przygotowania do jutrzejszego święta. Wszędzie panuje gwar i ruch.

Tylko na końcu gwarnej ulicy, tuż w małym domku, jakoś cicho i smutno. Nie widać tu żadnych przygotowań, ni gwaru i ruchu świątecznego. Coś złowrogiego i posępnego zawisło widocznie nad tym domem.

Na czysto zasłanem łóżeczku leży młode dziewczę, otoczone niby płaszczem, gęstem pasmem złotych loków spadających w bezładzie na jej ciało. Piękna, lecz bladziuchna twarzyczka w szarem i nikłem świetle lampy wyglądała jakoś niesamowicie, prawie że trupio. Tylko wielkie, niebieskie oczy płoną gorączkowo, jakimś niezdrowym blaskiem. Wątłą piersią wstrząsa od czasu do czasu suchy, ostry kaszel. Na pięknem wyniosłem czole perlą się krople rosy.

Mamusiu! odzywa się po chwili z łóżka słaby głos, czy tatuś przyjechał? Nie jeszcze kochana dziecinko, ale zaraz przyjedzie ino go widać, uspokaja jedynaczkę strapiona matka, patrząc z boleścią i trwogą na zmienione rysy dziewczęcia. Biedna matka, ona przeczuwała, że już niedługo koniec Maryśki, widziała, że straszliwa choroba dobiega końca. Nadewszystko nękało ją to jedno, iż ten, którego biedna dziewczyna tak oczekiwała i wzywała, nie przyjeżdżał, chociaż był listownie i telegraficznie powiadomiony o groźnym stanie córki.

Pocieszała się biedna matka, że może ostatnim nocnym pociągiem jeszcze przyjedzie, który miał za kilka godzin nadejść. Już tak długo, długo nie widziała męża, tak dawno nie był w ich domu. Ot 6 lat mija, jak ich ostatni raz odwiedził, a potem nie dał już znaku życia o sobie.

Biedne kobiety, matka i córka, kochająca bardzo ojca bolały nad tem ogromnie. Zostały wszak same bez opieki i pomocy, a ojciec nie dawał znaku życia o sobie. Maryśka chodziła do gimnazjum, więc biedna matka czyniła nadludzkie wysiłki, by siebie i swą jedynaczkę jako tako utrzymać.

Przebolała biedaczka opuszczenie i zdradę męża, przypuszczając, że znalazłszy się gdzieś w dalekiem mieście znalazł sobie inną towarzyszkę a o nich zapomniał. Ambicja i godność nie pozwalały jej szukać pomocy u wiarołomcy. Umiejąc pięknie haftować i szyć, rzuciła się gorączkowo do pracy i znalazła niebawem jaki taki zarobek.

Ludzie znali ją szeroko, więc o robotę nie było trudno. Umiano uszanować jej ból i opuszczenie, wiedzieli bowiem wszyscy jak bardzo cierpi nad opuszczeniem męża. Nie skarżyła się biedna matka, cierpliwie i spokojnie znosiła swój los cicho, przeżywała swoją tragedję, a całą swą miłość i troskę przelała na swą ukochaną jedynaczkę, wierząc niezłomnie, że mąż z czasem wróci, opamięta się i wróci do nich, do swej Marysienki.

Marysia chodziła tymczasem do gimnazjum i uczyła się bardzo pilnie. Pragnęła zostać kiedyś nauczycielką, gdyż kochała całą duszą dzieci. Widziała dziewczyna, że matka wszystkiego sobie odmawia by jej nie brakło niczego, widziała jak do późna w nocy ślęczała nad robotą, będąc pewną że Maryśka śpi spokojnie a ona tymczasem z pod pierzyny śledziła matkę i widziała jej zmęczenie i trud dla niej łożony z bohaterskiem poświęceniem, więc bolała nad tem i pragnęła matce pomóc wszelkiemi sposobami. Sama do późna w noc zaczęła udzielać lekcji i ciężko zapracowany grosz oddawała matce i ta chociaż ją często strofowała „Maryniu, nie przemęczaj się“ odpowiadała zawsze z uśmiechem „mamusiu nic mi nie będzie“. Ojca kochała ogromnie, „tego czarnowłosego i ładnego tatusia“ jak zawsze mówiła i więc też nierównie więcej od matki bolała nad jego opuszczeniem. Pocieszała się jednak zawsze tą myślą, że tatuś wróci rychło do swej złotowłosej pieszczochy.

Tymczasem on nie wracał, a w małym domku stawało się coraz smutniej i puściej. Biedna matka, od ustawicznego ślęczenia w nocy zaczęła niedomagać na oczy i z trudem mogła podołać swej delikatnej acz żmudnej pracy. Nadomiar Marysienka zaczęła również coś szwankować na zdrowiu. Przeforsowana i wycieńczona pracą szkolną i lekcjami, a będąc z natury jeszcze delikatną i wątłą, bladła z dnia na dzień. Aż pewnego dnia przyszła do domu i skarżąc się na silny ból głowy, położyła się do łóżka, by z niego już więcej nie wstać. Wezwany lekarz stwierdził silne zapalenie płuc, nakazując bezwzględną zmianę miejsca i warunków życiowych.

Biedna matka omal nie oszalała z rozpaczy. Pozbawiona większych środków materjalnych, sama już prawie nie zdolna do pracy, nie była w stanie zapewnić ukochanej jedynaczce takich warunków, jakich lekarz wymagał. A choroba rozwijała się coraz bardziej mając podatny grunt. Litościwy lekarz kilka razy jeszcze przyszedł do Maryśki, przepisał zadarmo lekarstwo, ale nie skutkowało. Dziewczę czuło się coraz gorzej.

Całemi nocami bredziła w gorączce i wzywała ojca a biedna matka jak posąg boleści czuwała nad swem gasnącem kochaniem, tłumiąc rozpaczliwy szloch rozdzierający jej piersi.

Ot jutro uroczyste święto. Cały świat się stroi do niego. Jakże pięknie i ładnie wszędzie, jaki cudowny powab natury i upajająca moc nocy letniej, jaka radość? A ona? tak strasznie cierpi, tak smutno i pusto w jej sercu.

Mamusiu, tatusia nie ma jeszcze? Słychać znów szept Maryśki. Takbym go chciała widzieć jeszcze, popieścić się z nim, jego bujnemi kędziorami, posłuchać jego miłego głosu, usłyszeć słowa „kochana moja złota pieszczocha i w zbolałej główce dziewczęcia majaczy wizja kochanego tak oczekiwanego ojca. Oto wchodzi nieśmiało, puka do drzwi i zobaczywszy swą kochaną Marysienkę leżącą bezwładnie, biegnie ku niej z uśmiechem szczęścia i radości. Marysiu tak cię dawno nie widziałem i obsypuje swą jedynaczkę gradem pocałunków. A ona uszczęśliwiona, że wreszcie się doczekała tego kochanego tatusia, płacze z radości. O jakżeż jej teraz błogo i przyjemnie. Lecz cóż to, tatuś nagle znika i rozpływa się jak we mgle.

Ach to tylko piękny sen i dziewczę budzi się i rzecze: „Mamusiu tatuś był u mnie, widziałam go“.

A biedna matka pociesza ją: „Zaraz Marysiu, tatuś przyjedzie i zostanie już niedługo u nas. Będziemy teraz już razem na zawsze. Zaśnij spokojnie“.

I znów śmiertelna i niesamowita cisza, przerywana tylko ciężkim i nierównym oddechem chorej, która zdaje się usypiać, posłuszna wezwaniu matki.

„Zegar monotonnie wybija swoje tek — tak. Zda się, że nad domem tym unoszą się już białe cienie śmierci.

Aż raptem Marynia budzi się z gorączkowego snu z otwartemi szeroko oczyma i wykrzywionemi konwulsyjnie rysami: „Mamusiu, tatuś nie wrócił jeszcze — szepcą z trudnością zsiniałe wargi. — „Ja go się już może nie doczekam, umrę przedtem".

Przerażona matka tuli ją rozpaczliwie w swoje objęcia, jakby chcąc wyrwać swoje kochanie niewidzialnej śmierci; lecz czuje niebawem, że to drogie ciało zaczyna sztywnieć w jej ramionach, a zsiniałe usta zdołały wyszeptać jeszcze ostatnie słowa: Żegnaj mamusiu a uściśnij i pozdrów tatusia odemnie jak wróci, poczem zwarły się na zawsze.

Z głuchym i rozpaczliwym szlochem rzuca się nieszczęsna matka na umarłe ciało córki oblewając ją rzęsiście łzami.

Wtem niespodziewanie rozlegają się czyjeś kroki i tak długo, długo oczekiwany mąż wchodzi nareszcie. Widząc co się dzieje zrozumiał, że zapóźno już przyszedł. Nie doczekała się go kochana córka, która go tak z upragnieniem oczekiwała.

W otwartych szeroko i boleśnie źrenicach żony wyczuł gorzki i bolesny wyrzut. *Władysław Biel.*



Poradnik gospodarczy.

Tępienie mszyc.

Niemal każda z nas, hodując rośliny pokojowe, ma do czynienia z mszycami — temi najbardziej uporczywemi szkodnikami świata roślinnego.

Tępienie mszyc sprawia wiele kłopotu — wymaga wiele pracy.

Oblepiają one zwartą masą swych drobnych ciałek szarych, bronzowych zielonych lub czarnych łodygi, liście i pąki kwiatowe i niespostrzeżone w porę, zniszczyć mogą najsilniejszą i najstaranniej pielęgnowaną roślinę.

Dlatego też należy natychmiast po ich zauważeniu przystąpić do energicznej walki z temi szkodnikami. Nietylko bowiem rozmnażają się one z niebywałą szybkością, ale po krótkim czasie pokrywają zaatakowane przez nie części rośliny lepką słodką cieczą, która niezmiernie utrudnia ich wytępienie.

W początkach można mszyce usunąć dość łatwo, zbierając je poprostu palcami lub miękką szmatką z liści i łodyg.

Dla ułatwienia sobie tej pracy dobrze jest skropić roślinę odwarem tytoniu, tak, by listki i łodygi były dobrze wilgotne Następnie po krótkim przeciągu czasu rozpocząć zdejmowanie mszyc, schodzą one wówczas o wiele łatwiej.

W wypadku, kiedy duża ilość mszyc utrudnia podobne zabiegi radzimy sobie inaczej, a mianowicie: przez spłókanie ich z powierzchni rośliny zapomocą rozpylacza albo też przez wykąpanie rośliny w roztworze mydła. W obydwóch wypadkach należy uważać, aby woda używana przy tych zabiegach w dużej ilości nie padała na bryłę ziemi.

Jeżeli mamy do czynienia z małemi albo niewielkiemi roślinami, kładziemy je w dużej miednicy lub w wannie i w tej pozycji stosujemy zabiegi. Tam, gdzie w grę wchodzą rośliny duże i ciężkie, przykrywamy szczelnie bryłę ziemi i przeprowadzamy kurację wodno-mydlaną w pozycji stojącej.

Kąpiel z mydła przygotowujemy, rozpuszczając szare mydło w wodzie o temperaturze ciała ludzkiego. Mydła bierzemy tyle, aby w zestawieniu z wodą dało lekką pianę. Roślinę spłókaną obficie mydlinami pozostawiamy w pokoju na 10 12 godzin, to znaczy pozostawiamy mydliny na liściach i łodygach dopóki całkowicie nie wytworzą cienkiej powłoki, pod którą mszyce powinny zginąć bezpowrotnie. W razie potrzeby zabieg powyżej opisany stosujemy po kilku dniach powtórnie.

Mydliny zmywamy z rośliny, albo zapomocą starannego spłókiwania, albo też przez zmywanie gąbką, maczaną w czystej wodzie.

Dla roślin delikatnych, o słabych pędach, podobna kuracja jest dość ryzykowna, toteż musimy je otaczać specjalną opieką, tak, aby zauważyć mszyce natychmiast po ich pojawieniu się. W przeciwnym bowiem razie pozostaje tylko obcięcie zajętej przez nie części roślinki.

Podczas trwania walki z mszycami musimy pamiętać o tem, by do czasu ich zupełnego wytępienia oddzielić zaatakowaną przez nie roślinę od reszty zdrowych, gdyż szkodniki te łatwo przenoszą się.

Przed muchami okna zabezpieczyć siatkami.

„Zamknij okno — bo much napuścisz". Powiedzenie to jest niezwykle często używane na wsi. Bojaźń przed muchami, a równocześnie niezabezpieczenie okien siatkami przed niemi jest powodem wielu szkód.

W pierwszym rzędzie stale zamknięte okna powodują w mieszkaniu niezwykły „zaduch", a co zatem idzie warunki zdrowotne takiego mieszkania pozostawiają wiele do życzenia, a następnie nieprzewietrzenie mieszkania sprzyja znakomicie rozwojowi grzyba domowego.

Każdy gospodarz zna doskonale tę plagę mieszkaniową, lecz nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że główną przyczyną jego powstania jest, właśnie, stale trzymanie zamkniętych okien. Grzyb, aby mógł się należycie rozwijać potrzebuje ciepła i wilgoci; małej ilości światła i małego przewiewu. No, a te właśnie, konieczne warunki dla jego rozwoju, zapewniają mu nasi gospodarze czy gospodynie, znakomicie przez stałe wspominanie „zamykaj drzwi bo much napuścisz".

Przeforsowane konie padają.

Pora wiosenna i letnia jest porą odpustów a zarazem okazją do pochwalenia stę tem, co się posiada. Na odpusty zjeżdżają się ludzie tłumnie, niekiedy nawet z dalekich okolic. Licznie zjeżdża też młodzież. Za cel główny służy przeważnie nie modlitwa na taką lub inną intencję, lecz poprostu „pokazanie się". Ta właśnie chęć pokazania się jest bardzo często przyczyną różnych, niekiedy bardzo szkodliwych wybryków.

Przedewszystkiem każdy młody człowiek, jadący na odpust, stara się swego konia pokazać z najlepszej strony, a szczególnie pokazać, że koń, którym jedzie jest i szybki i wytrzymały. Jazda zatem odbywa sie niezwykle forsownie a prowadzący konia dla pobudzenia go nie żałuje bata, toteż po przy-

jeździe do celu koń jest ogromnie zmęczony, co niekorzystnie odbija się na jego zdrowiu. Bywają wypadki, dość zresztą często, że po takiej forsownej jeździe i wysileniu koń pada co jest stratą niepowetowaną w gospodarstwie i świadczy o braku wyrozumienia dla możliwości zwierzęcia.

Praktyczne rady.

Obrazy z kurzu czyści się, nakrywając wilgotną czystą szmatką, która po pewnym czasie kurz zbierze; można zmywać sokiem, wyciśniętym z utartej cebuli.

Okulary nie zachodzą parą, gdy posmarujemy szkła gliceryną, zmieszaną z szarem mydłem i przetrzemy na czysto miękką skórzaną szmatką.

Czyszczenie naczyń mleczarskich. Naczynia mleczarskie myje się zwykle wodą gorącą, używa się letniej, co nie jest wystarczające, aby naczynie było wolne od bakteryj.

Praktyczni Duńczycy stosują zimną wodę z dodatkiem gaszonego wapna, które posiada tę właściwość, że lepiej od sody usuwa z naczynia kwasy mleczne i inne nieczystości. Taką wodą wapienną myje się naczynia zapomocą szczotki dokładnie, następnie płócze bardzo dobrze wodą czystą i wystawia do wyschnięcia w słoneczne przewiewne miejsce.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich naszych kwartalnych i półrocznych prenumeratorów. Nadmieniamy, że od przesyłki prenumeraty przekazem rozrachunkowym nic się nie opłaca.

Reforma wyborcza w Sejmie. Komisja Konstytucyjna Sejmu zakończyła obrady nad drugiem czytaniem projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Pozostaje więc tylko trzecie czytanie projektu reformy na plenum Sejmu, które wkrótce się odbędzie.

Wyłączenie przemysłu ludowego i domowego oraz pracy chałupniczej z pod przepisów prawa przemysłowego. W najbliższym czasie ma być ogłoszone rozporządzenie, ustalające istotne cechy przemysłu ludowego i domowego oraz pracy chałupniczej jako zatrudnień zarobkowych, wyłączonych z pod przepisów prawa przemysłowego. Między innemi rozporządzenie głosi, że przemysł domowy wyłącza się z pod przepisów prawa przemysłowego, o ile stanowi jedynie uboczne zatrudnienie zarobkowe, wykonywane w chwilach wolnych od głównego zajęcia domowego lub zawodowego przez jedną osobę, bez żadnej pomocy. Wreszcie za pracę chałupniczą uważa się pracę osób fizycznych, które na mocy umowy, zawartej z nakładcami, zawodowo i zarobkowo, samodzielnie lub wyłącznie przy pomocy osób należących do najbliższej rodziny, wyrabiają, przerabiają, albo wykończają przedmioty zamówione przez nakładców, wyłącznie na rachunek nakładców, we własnem mieszkaniu pracującego lub w innem miejscu, w którem tryb pracy nie jest normowany przez nakładcę.

Znowu burza gradowa. Na terenie gromad Kłokoczyn i Przeginia Narodowa, gminy Czernichów w województwie krakowskiem przeszła burza połączona z opadem gradowym wielkości dużych orzechów laskowych. Zboża zostały zniszczone od 20—30 procent. — Szkoda wynosi przeszło 20.000 złotych.

Wyrok na 4 bandytów w Tarnowie. Trybunał sądu przysięgłych w Tarnowie skazał Fr. Pieczonkę i 3 jego towarzyszy oskarżonych o rabunek z bronią w ręku w listopadzie ubiegłego roku koło Dąbrowy na Janie Pająku, jego żonie i córce. — Pieczonkę skazał sąd na 6 lat więzienia a trzech towarzyszy każdego na 4 lata więzienia. — Jednego oskarżonego sąd uniewinnił.

Nadużycia w Banku Ziemi Rzeszowskiej. Przed niedawnym czasem w Rzeszowie wszczęto śledztwo przeciwko władzom Banku Ziemi, w związku z kryciowemi nadużyciami, sięgającemi do kwoty 350.000 złotych. Poszkodowanych w tej sprawie jest bardzo dużo osób zarówno z Rzeszowa, jak i z okolicy, którzy z niecierpliwością oczekują wyników dochodzeń. Obecnie przyjechał do Rzeszowa delegat Ministerstwa Skarbu, który przez kilka dni przeprowadzał szkontrum ksiąg oraz przeglądał protokoły posiedzeń Zarządu i Rady Nadzorczej. Do Sądu grodzkiego wpłynęło kilkadziesiąt skarg cywilnych przeciwko członkom Banku Ziemi Rzeszowskiej, którzy swego czasu deklarowali udziały, o dopłatę względnie o zapłatę całego udziału.

Bestjalskie wymordowanie całej rodziny. Do policji w Rzeszowie nadeszła wiadomość o ohydnej zbrodni, której ofiarą padła cała rodzina w Handówce wsi obok Rzeszowa. Zamordowany został 35-letni Jan Kisiela, jego żona Tekla i ich dwoje małe dzieci. Nie zostało ustalone, kto i z jakich pobudek zbrodni tej dokonał. Na miejsce wyjechali przedstawiciele policji rzeszowskiej z psem policyjnym.

Niezdanie matury przyczyną samobójstwa. W nurty Popradu pod Starym Sączem rzuciła się w zamiarze samobójczym uczennica V kursu seminarjum nauczycielskiego w Starym Sączu, 20-letnia Stefanja Zającówna. Przyczyną samobójstwa było nie zdanie matury. Zwłoki wyłowiono o paręset metrów poniżej miejsca, w którym denatka popełniła samobójstwo.

Afera w Krośnie zatacza coraz szersze kręgi. Do Krosna przybył prokurator sądu okręgowego w Jaśle, który prowadzi dochodzenia i śledztwo przeciwko burmistrzowi tamtejszemu Kurkiewiczowi oraz innym urzędnikom, o nadużycia, popełniane przez nich od dłuższego czasu. Suma pieniędzy zdefraudowanych nie jest jeszcze ustalona, gdyż śledztwo wykrywa coraz nowe nadużycia. Aresztowano inkasenta Mikulca, który pieniądze inkasował do... własnej kieszeni. Burmistrz tłumaczy się, że wszystkiemu winien gazomistrz Słobodzian oraz rzeczoznawca Kahl (zięć burmistrza) któremu miasto płaciło 1.800 złotych za kilka przyjazdów z Drohobycza do Krosna jako tak zwanemu „rzeczoznawcy gazowemu".

Grad wielkości gęsich jaj. Nad powiatem przemyskim przeszła wielka burza gradowa, która poczyniła bardzo znaczne szkody w plonach rolnych. W czasie burzy padał grad wielkości gęsich jaj. Dachy, pokryte słomą, dachówką i gontami zostały poważnie uszkodzone. Wysokości szkód narazie nie ustalono. Burza gradowa przeszła również nad Rzeszowem i okolicą. W czasie burzy nad powiatem lwowskim, jeden z piorunów uderzył we wsi Głuchowice, powodując pożar, w wyniku którego spłonęły trzy domy.

Prąd elektryczny zabił ucznia gimnazjalnego.

W tragiczny sposób zmarł w Stanisławowie 13-letni uczeń 1-szej klasy gimnazjalnej Juljan Schmerkler. Podczas przypatrywania się ustawianiu namiotu cyrku, poślizgnął się i upadając schwycił za nieizolowany przewód elektryczny, zwisający nad chodnikiem. Chłopiec porażony prądem przewieziony został do szpitala, gdzie w kilka minut później zmarł.

Granat w handlu żydowskim. Zatrudnieni przy robotach ziemnych pod Olkuszem bezrobotni zamierzali użyć do ubijania ziemi duży pocisk artyleryjski nabyty u jednego z handlarzy żelaza w Olkuszu. Robotnicy, chcąc sprawdzić, czy pocisk nie jest napełniony materjałem wybuchowym, rozpalili ognisko i wrzucili doń granat, ukrywając się za murem. Przewidywania okazały się słuszne, bowiem w niedługi czas pocisk wybuchł z taką siłą, że odłamki znaleziono w odległości 300 400 m. Dzięki własnej ostrożności robotnicy uniknęli śmierci lub kalectwa.

Krwawa walka na kosy. W dniu 12 czerwca b. r. pomiędzy mieszkańcami wsi Czernichów gminy Wierzbno na tle nieporozumień majątkowych doszło do krwawej walki na kosy pomiędzy: Janem, Mieczysławem i Józefą Solarzami z jednej strony, a Adamem, Franciszkiem i Andrzejem, braćmi Szopami — z drugiej. W rezultacie Jan Solarz i Franciszek Szopa zostali ciężko ranni i odwiezieni do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Znaleziono pieczęcie wojskowe z 1831 r. W okolicy Ożarowa, powiatu opatowskiego, robotnicy leśni znaleźli kilkadziesiąt pieczątek wojsk polskich z okresu powstania 1831 r., wykonanych z mosiądzu. Część pieczątek połamali robotnicy, sprawdzając, czy są wykonane ze złota, pozostałe zaś 40 sztuk na polecenie starostwa zostały zabezpieczone przed zniszczeniem. Pośród znalezionych pieczątek znajduje się duża pieczęć naczelnika dywizji sandomierskiej, pieczęcie dowódców pułków opatowskiego i miechowskiego, pułku jazdy krakowskiej, pułku jazdy sandomierskiej, pięć pieczęci dowódców bataljonów, reszta zaś komendantów kompanij.

Ogólnopolski obchód ku czci Paderewskiego Odbyło się tu w hotelu Bristol zebranie organizacyjne obchodu 50-letniej działalności muzycznej Paderewskiego. — Zebraniu przewodniczył wojewoda Sołtan. Obchód ma objąć całą Polskę a odbędzie się prawdopodobnie dopiero w jesieni.

Warszawa przegrywa miljony. W czasie minionych Zielonych Świąt grający w totalizatora w Warszawie nie mogli się uskarżać na brak emocji na torze wyścigowym. Towarzystwo wyścigów koni urządziło dla amatorów gry „trzydniówkę", a obrót totalizatora wyniósł: sobota — 352.470 zł., niedziela — 592.460 zł., poniedziałek — 380.460 zł. razem 1.225.390 zł.! Towarzystwo zatrzymało w swoich kasach tylko z dwóch dni (niedziela, poniedziałek) zł. 118.126.5. W dobie kryzysu, gdy statystyka wykazuje kilkaset tysięcy bezrobotnych, mieszkańcy stolicy składają prawie 120.000 zł. na popieranie hodowli koni.

Tragedja żołnierska na Wiśle. Podczas ćwiczeń na Wiśle 8-go bataljonu saperów w dniu 12 czerwca b. r. wydarzył się tragiczny wypadek. Gdy na środku Wisły znajdowały się człony pontonowe, zerwała się gwałtowna wichura, powodująca wysoką falę, która przewróciła i zalała dwa człony. Załoga pontonów popłynęła z prądem, jednak wskutek wielkiej fali trzech żołnierzy utonęło. Są to: starszy saper Franciszek Rychlik saper Stanisław Hęsio i saper Marceli Lewicki. Pozostali żołnierze zostali wyratowani przez znajdujące się w pobliżu łodzie saperskie.

Dozorcy spłonęli żywcem w młynie. We wsi Dorohucze pod Lublinem w młynie dzierżawionym przez niejakiego Werkmana, wybuchł w nocy pożar. Nocy tej spało w młynie dwóch dozorców, którzy byli zamknięci od wewnątrz, Moszek Liberman i Moszek Kozenstein. Obaj dozorcy zginęli w płomieniach. Młyn spłonął doszczętnie.

Masowa egzekucja psów. W ostatnich czasach nawiedziła okolicę Kruszwicy groźna plaga wścieklizny psów. Plaga ta stała się poprostu postrachem wieśniaków, którzy stale byli narażeni na niebezpieczeństwo ze strony nieszczęśliwych zwierząt. Celem zapobiegnięcia epidemji władze wydały ostre zarządzenia i nakazały zabicie wszystkich psów w miejscowościach: Ludkowie, Tupadłach, Sławsku Wielkim, Stodolnie, Brózdkach i Harkowicach. Ogółem zabito blisko 700 psów. Wiele pokąsanych osób oddano pod obserwację lekarską.

Śmierć przy pracy. W tartaku Fr. Galarowicza w Nowej Białej w czasie przecinania drzewa na cyrkularce, z nieustalonej narazie przyczyny piła cyrkularki podrzuciła kawałek drzewa, które uderzyło robotnika W. Mierdonka w tył szyji obok kręgosłupa. Uderzony poniósł śmierć na miejscu.

Sędzia na boisku bronił się rewolwerem przed piłkarzami nożowcami. Z Tomaszowa Mazowieckiego donoszą o krwawem zajściu jakie miało miejsce na tamtejszem boisku sportowem w czasie zawodów piłkarskich między drużynami „Hapoel" a „Młot". Gdy sędzia Goldhersch wydał decyzję na korzyść Hapoelu, dwaj zwolennicy „Młota" Ipser i Goldschneider wpadli na boisko i nożami sterroryzowali sędziego. W obronie własnej sędzia zrobił użytek z rewolweru, raniąc ciężko napastników. Sędziego aresztowano, a rannych przewieziono do szpitala.

Pożar zniszczył 62 zabudowania. We wsi Wilków, powiatu włoszczowskiego wybuchł pożar, który zniszczył 18 domów mieszkalnych, 16 obór, 9 stodół i 19 szop oraz inwentarz żywy. Straty wynoszą 60.000 złotych.

Dwie siostry utonęły w rowie. Nad powiatem stopnickim przeszła onegdaj gwałtowna burza, połączona z wielką ulewą. Po burzy wyszły na łąkę 2 siostry bliźniaczki Janina i Marjanna Juda. W pewnym momencie jedna z sióstr, chcąc zerwać kwiatek, wpadła do rowu, napełnionego wodą wciągając za sobą drugą siostrę. Obie nieszczęśliwe dziewczęta z braku pomocy utonęły.

Jadowite węże zaatakowały sześciu podchorążych. Bawiąca na ćwiczeniach szkoła podchorążych artylerji rezerwy w okolicy Powurska w powiecie kowelskim miała przygodę z wężami, która wywołała silne wrażenie na podchorążych i jest przestrogą, jak trzeba w tych okolicach zwracać uwagę na jadowite gady. Specjalnie okolica Powurska jest bagnista, a w tamtejszych lasach można się spotkać często ze żmijami. Onegdaj w czasie odpoczynku grupa żołnierzy natrafiła na kilka jadowitych węży, które wypełzły z pobliskiego bagna. Sześciu podchorążych nie zdołało uciec i zostało zaatakowanych przez jadowite gady. Mimo dzielnej obrony zostali oni pokąsani. W ciężkim stanie odwieziono ich do szpitala, gdzie jeden z pokąsanych, niejaki Skurbski, syn notarjusza z Kowla, zmarł.

Z całej wsi ocalało z pożaru tylko 5 domów. We wsi Międzyrzec Stary gminy rudzickiej powiatu

wileńsko-trockiego w chwili, gdy mężczyźni zajęci byli w polu przy podziale gruntów, z nieustalonej dotąd przyczyny wybuchł pożar w jednej ze stodół. Zanim chłopi dobiegli ze wsi, ogień na skutek wiatru rozszerzył się bardzo szybko, obejmując kilka zabudowań. Sytuację pogarszał fakt, że ani we wsi, ani w okolicy niema straży ogniowej. Spłonęło 23 gospodarstwa wraz ze wszystkiemi zabudowaniami oraz kilkadziesiąt sztuk bydła. — W dwóch domach mieszkańcy przechowywali na strychu pieniądze, które padły pastwą płomieni. Z całej wsi ocalało zaledwie 5 domów. W czasie akcji ratunkowej dwie kobiety doznały poważnych poparzeń tak, że przewieziono je do szpitala w Wilnie. Na razie straty obliczają na 50 tysięcy złotych. Pomimo nawoływań wójta i sołtysa wieś półtora roku nie płaciła składek ubezpieczeniowych tak, że straciła prawo do premij asekuracyjnych.

3 metrowy jesiotr w Grudziądzu. Rybacy grudziądzcy wyłowili z Wisły trzymetrowego jesiotra wagi 156 kilogramów.

Wojna znaczków pocztowych. Zarząd poczty czechosłowackiej zwrócił się przed kilku miesiącami do Węgier z żądaniem wycofania węgierskich 20 i 40 filerowych lotniczych znaczków pocztowych z napisem „Sprawiedliwość dla Węgier". Ponieważ Węgry odmówiły uczynienia zadość temu żądaniu, poczęła poczta czechosłowacka zwracać przesyłki, na których znajdowały się te znaczki. W odpowiedzi na to poczta węgierska nakazała zwracanie do Czechosłowacji przesyłek, na których znajdują się czechosłowackie znaczki 25 i 30 halerzowe. Na znaczkach tych znajduje się herb Słowacji.

Huragan gradowy zrywał dachy z domów. Port naddunajski Giurgiu w Rumunji był ostatnio miejscem niezwykłej katastrofy żywiołowej. Silny huragan pozrywał cały szereg dachów z domów i obalił kilka miejscowych kominów fabrycznych. Przewody elektryczne i telefoniczne zostały poprzerywane. Miasto zostało przez całą noc w ciemności. Jednocześnie spadł grad niezwykłej wielkości, ważący do 400 gramów. Szkody przekraczają 10.000,000 lei.

Straszliwa eksplozja w niemieckiej fabryce amunicji. W miejscowości Rheinsdorf w Niemczech nastąpiła w ubiegły czwartek straszliwa eksplozja w fabryce materjałów wybuchowych. W chwili gdy nastąpił wybuch pracowała fabryka w pełnej obsadzie. Po pierwszej eksplozji wybuchł pożar, który spowodował dalsze eksplozje. Ostatnia nastąpiła o godzinie 18 i dopiero około godziny 20 udało się dotrzeć do miejsca katastrofy.

Fabryka w której nastąpił wybuch była jedyną fabryką, która w myśl postanowień traktatu wersalskiego miała prawo wytwarzać amunicję dla Reichswehry. — Produkowano przedewszystkiem dynamit i proch strzelniczy. W ostatnim czasie produkcja została znacznie zwiększona. Pracowano dniem i nocą na trzy zmiany. Fabryka zatrudniała ogółem 7.000 robotników. Panował tam niezwykle ścisły rygor. Robotnicy byli bardzo dokładnie przebierani.

Ogółem naliczono 52 zabitych, 75 ciężko rannych i 340 lżej rannych.

Piorun uderzył w grupę kosiarzy. Podczas świąt nawiedziła Francję fala upałów z miejscowemi burzami i ulewami. W Dunkierce woda zalała dużo piwnic. Pod Oranem w Algierze piorun ugodził w grupę kosiarzy. Jeden z nich poniósł śmierć, dwu nnych odniosło ciężkie porażenia. W Alpach wielkie upały spowodowały szybkie topienie śniegu. W wielu dolinach spadły lawiny.

23 osoby pokąsane przez wściekłego psa. W miejscowości Mataro w prowincji Barcelony, 23 osoby pokąsane zostały przez wściekłego psa. Z pośród pokąsanych 13 osób zmarło. Epidemja wścieklizny szerzy się również w prowincji Kordoby.

Straszna katastrofa kolejowa w Anglji. W nocy z ubiegłej soboty na niedzielę wydarzyła się w Londynie wielka katastrofa kolejowa. Na dworcu Welwyn, express, idący z Londynu wpadł na drugi express, idący do New Castle. Kilka wagonów i lokomotywa przedstawiają masę żelastwa. Zderzenie pociągów spowodowało eksplozję której huk ściągnął na miejsce wypadku, pomimo nocnej pory, licznych mieszkańców, którzy wraz z oddziałami straży ogniowej i policją wzięli udział w akcji ratunkowej. Strasznie okaleczone ciała wydobywano z wielkim trudem. Rannych odwieziono natychmiast do szpitali. Dotychczas naliczono 14 zabitych, w tej liczbie 6 kobiet i dwoje dzieci, oraz około 30 rannych, w tem kilka osób ciężko. Jedno dziecko zabite znaleziono na rękach ciężko rannej matki.

Wojna z Abisynją przeznaczeniem Włoch. Gazety w dalszym ciągu komentują mowę wygłoszoną przez Mussoliniego po przyjęciu defilady dywizji Sabauda udającej się na wojnę do Afryki wschodniej. Mowa jest przestrogą stwierdzającą, że nic nie zdoła skłonić Włoch do wycofania się. Żadne przemówienia polityków angielskich nie zdołają zatrzymać okrętów włoskich, ani rozbroić dywizyj wysłanych do Afryki wschodniej. Mussolini oświadczył, że Włochy znajdują się wobec konkretnego zadania oraz najwyższej konieczności. Żadne rady ani pogróżki nie mogą zachwiać stanowiskiem zajętem przez Mussoliniego wobec sprawy, za którą jutro Włochy wyruszą marszem wojennym ku swemu wielkiemu przeznaczeniu. Tak więc Liga Narodów swoje a Mussolini również robi swoje.

Zamach na cesarza Abisynji. Gdy pociąg wiozący cesarza Abisynji powracającego z Harraru minął stację Afden, maszynista dostrzegł tłum zgromadzony na szynach i natychmiast dał sygnał alarmowy. Z pociągu wyskoczyli wówczas członkowie eskorty wojskowej cesarza, uzbrojeni w karabiny ręczne i maszynowe. Na widok eskorty napastnicy rzucili się do ucieczki. Po naprawieniu toru pociąg ruszył w dalszą drogę. Napastnicy, których liczba wynosiła około 2 tysiące, należeli do tych samych plemion dankalskich, religji muzułmańskiej, których ofiarą padł przed kilku miesiącami urzędnik francuski Bernard na pograniczu Somalji francuskiej.

Analfabetyzm w Chinach. Komitet centralny Kuomintagu ogłosił niedawno sprawozdanie o sytuacji oświatowej w Chinach. Jak wynika z tego sprawozdania, na 436 miljonów mieszkańców Chin 200 miljonów nie umie ani czytać, ani pisać. Ogromny odsetek zupełnych analfabetów tłumaczy się częściowo znacznemi trudnościami, jakie przedstawia nauka pisania i czytania w Chinach, ponieważ alfabet chiński posiada przeszło 6.000 znaków. Rząd nankiński zamierza podjąć akcję celem polepszenia sytuacji oświatowej i zakreślił trzyletni plan nauki.

Japońskie zamiary zawojowania Chin. Powoli ale systematycznie przy pomocy swej armij Japonja dąży do opanowania całych Chin czyli innemi słowy zrobienia z tego olbrzymiego kraju swojej prowincji. Japonja żadnemu państwu nie da się mieszać do spraw chińskich, uważając siebie za jedynie powołanego do

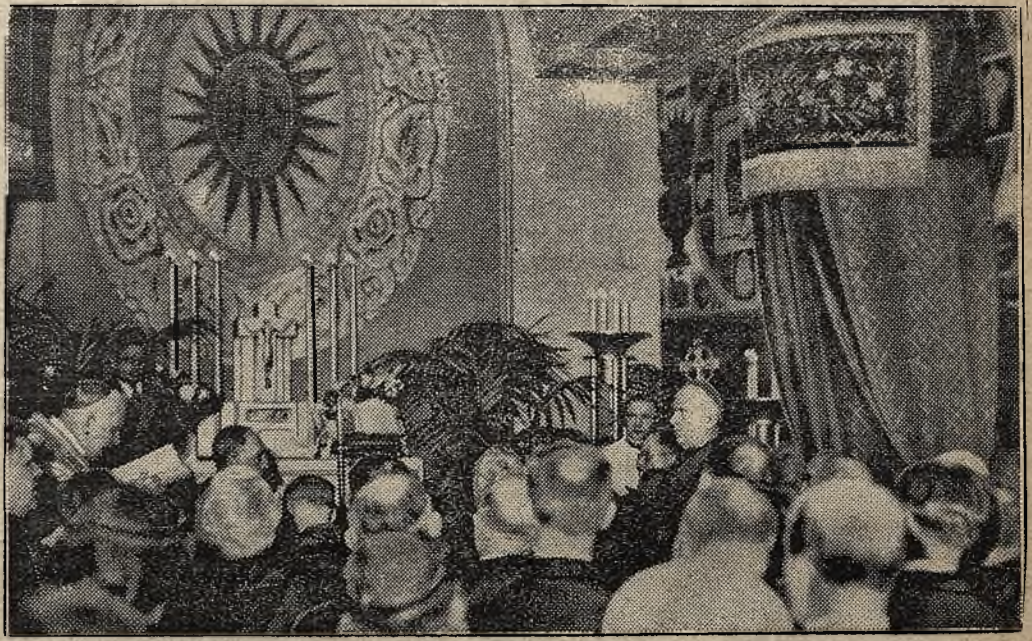
zagarniecia tego kraju. Wojska japońskie koncentrują się wzdłuż wielkiego muru pod Czan-Kai-Koan, gdzie oczekiwana jest eskadra 30 samolotów japońskich. W Pekinie panuje wielkie zaniepokojenie. Gubernator prowincji Hopei Yu-Sue-Czung, którego odwołania domagają się Japończycy, opuścił dziś Pao-Ting-Fu, udając się do Szen-Si, gdzie wkrótce połączy się ze sztabem generalnym wojsk chińskich.

Burze śnieżne nad Nową Zelandją. W czasie ubiegłych świąt południowa część Nowej Zelandji nawiedzona została silnemi burzami śnieżnemi. Masy śniegu spowodowały przerwanie komunikacji telefonicznej i telegraficznej pomiędzy południową a północną częścią wyspy. Złamanych zostało wiele słupów telegraficznych. Śniegu o tej porze nie pamiętają tu krajowcy od kilkudziesięciu lat.

Na największym okręcie na świecie.

Oprócz różnych nowoczesnych urządzeń na największym i najszybszym okręcie na świecie, urządzono też obszerną kaplicę, w której podczas jazdy odprawiane jest codziennie nabożeństwo. — Okręt ten przebył obecnie już drogę powrotną z Ameryki do Europy w przeciągu 4 dni i nocy. Ilustracja nasza przedstawia ową urządzoną kaplicę, a w niej wiernych czekających na rozpoczęcie nabożeństwa.

Okręt ma 73 tysiące ton pojemności.



RZECZY CIEKAWE.

Dzikie harce ryby zapowiedzią zbliżającej się niepogody.

Wróżenie pogody za zachowaniem się ptaków i niektórych innych zwierząt należy do tak zwanych mądrości „starych ludzi". Do rzędu tych zwierząt-barometrów przybywa ryba, której łacińska nazwa brzmi „misgurmis fossilis" jest to ryba, której długość wynosi około 30 cm. Barwa skóry jest brudno-brunatna. Mianowicie jej pęcherz pływny połączony jest przy pomocy systemu dźwigni kostnych z kręgosłupem. W miejscu gdzie owe kości dotykają kręgosłupa znajduje się otwór w kościach kręgosłupa tak, iż kości tworzące ową dźwignię mogą wywierać nacisk na ciecz, w której rdzeń pacierzowy jest umieszczony. Otóż gdy ciśnienie atmosferyczne spada, wówczas pęcherz rozszerza się i przesuwa przytykający do niego system dźwigni, który z kolei naciska na kręgosłup.

Nacisk ten wywołuje wielki niepokój naszej ryby. Ryba, ktora naogół zachowuje się leniwie i spoczywa zazwyczaj na dnie sadzawki, a nawet lubi zagrzebywać się w mule, poczyna pod wpływem tego podrażnienia pływać jak szalona i wyprawia dzikie harce. Harce owej ryby mogą służyć jako zapowiedź zbliżającej się niepogody.

Wiatr produkuje elektryczność.

Dwaj fizycy serbscy, prof. Severing i Glawatzki z Belgradu, twierdzą, iż udało im się skonstruować maszynę, która dokona przewrotu w przemyśle, używając wiatru jako siły produkującej prąd elektryczny. Obaj uczeni twierdzą dalej, iż maszyna pozwoli produkować energję elektryczną w takich ilościach i tak tanio, że będzie można obejść się bez węgla, ropy naftowej, jako materjałów pędnych. Projektują oni wybudowanie odpowiednich ośrodków w górach Słowacji i Dalmacji, które będą w stanie obsługiwać cały ten kraj i dostarczać mu prądu elektrycznego do obsługi linji kolejowych, tramwajowych i dla potrzeb przemysłu.

Nowoczesne łodzie podwodne.

Rola, jaką łódź podwodna odegrała w wojnie światowej, stała się przyczyną, że temu rodzajowi broni poświęca się obecnie jaknajwiększą uwagę. Postęp w budowie tych statków jest olbrzymi. Nie buduje się już dzisiaj zwyczajnych łodzi podwodnych, lecz krążowniki podwodne ogromnych rozmiarów, uzbrojone w ciężką artylerję. Największy taki krążownik podwodny posiada Francja, w statku Surcouf, który bez lądowania potrafi przebyć 20 tysięcy kilometrów. Anglja zbudowała drugi podobny olbrzym, podwodny M 2, który tak urządzony był, że potrafi zabierać ze sobą samolot. Start samolotu uskutecznia katapult, umieszczony pod pomostem komendanta. Powracający z lotu wywiadowczego samolot wciąga na pokład ramię wind. Skrzydła zostają złożone, a ptak znika znowu w swej klatce.

Grzeczne lwy.

W wielkim parku narodowym imienia prezydenta Krügera w południowej Afryce mogą turyści tak samo spotkać się oko w oko z używającym swobody lwem, jak z niedźwiedziami w parkach amerykańskich. — W pouczeniach dla zwiedzających park narodowy znajduje się taki ustęp:

Niech pan się nie niepokoji, jeżeli lwy przystaną i przyglądać się będą pańskiej maszynie. Prawdopodobnie nie widziały one jeszcze żadnego samochodu i zrazu nie mogą wyjść ze zdumienia. Przyglądają się one przedewszystkiem pańskiemu samochodowi, a nie panu. Nos zdradza lwowi, że auta nie można pożreć, że smakuje ono naftą. Nie spostrzegł on jeszcze, że w nim znajdują się istoty ludzkie, gdyż inaczej byłby uciekł. Gdy pan zobaczy lwa przed sobą na drodze idącego lub leżącego, wystarcza się wolno posuwać naprzód, a lew zejdzie z drogi. Niech pan si jednakże nie zbliża do lwicy z młodymi na mniej niż 100 metrów, gdyż tak łatwo może na pana uderzyć w mniemaniu, że pan chce skrzywdzić lwiątka.

Jak rozmnażają się grzyby.

Mało jest roślin, których sposób rozmnażania się tak długo był nieznany jak grzyby. Ich nagłe, po deszczach masowe nieraz pojawianie się, ich osobliwa postać, bez korzeni liści i kwiatów dawała podstawę do przeróżnych, nieraz misternych domysłów. Przez długi czas sądzono, że grzyby rozmnażają się taksamo jak inne rośliny z ciałek nasiennych. Owe maleńkie ciałka nasienne, czyli zarodniki wytwarzane są przez grzyby w olbrzymich ilościach. Jeden tylko grzyb może rozsiać dwa do pięciu miljonów zarodników.

Gdy zarodniki te upadną na sprzyjający ich rozwojowi grunt, wówczas rozwija się z nich przedewszystkiem sieć nitek gęsto splątanych ze sobą, rozpościerających się najczęściej pod ziemią na dość dużej przestrzeni. Sieć ta nazywa się grzybnią. Z grzybni tej wyrastają, ponad powierzchnię ziemi tak zwane grzyby, które służą do rozsiewania zarodników mieszczących się w rurkach lub tak zwanych książkach czapki.

Wskutek zupełnego braku zielonych ciałek nie mogą grzyby tak jak inne rośliny czerpać pokarmu z powietrza, ale skazane są na to, aby pożywienie pobierać od innych organizmów, na których pasożytują. Niekiedy pasożytują na organizmach żywych niekiedy na gnijących ich resztkach.

Szczególnie ważną rolę odgrywają te grzyby, które z wyżej zorganizowanemi roślinami żyją w tak zwanym symbiozie, wspomagając się wzajemnie. Tak naprzykład storczyki są przeważnie skazane na żywienie się sokami zawartemi w grzybni niektórych grzybów, które znów same ze storczyków korzystają. Podobna też przyjaźń i wzajemna pomoc ma miejsce między brzozą i pewną odmianą grzybów, które tylko pod brzozami rosną.

Zebranie członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego odbędzie się dnia 23 czerwca 1935 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Uprasza się o liczny udział zainteresowanych członków i gości. Natomiast o godz. 9.30 tegoż dnia i w tym samym lokalu odbędzie się posiedzenie Wydziału.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Stanisław Rowiński** w N. S.: Z nadesłanych wierszy ani jeden do Roli się nie nadaje. Wierszy ciężkich, niezrozumiałych nie drukujemy, a także wiersz, który ma być zamieszczony w „Roli" musi rymować. — **„Geniucha":** Wierszyk zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — **Br. Jauary** w D.: Za pamięć serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal. — **Jan Szczepański** w G.: Owszem kilka razy nie szkodzi pożyczyć, byle nie stale, bowiem przez stałe wypożyczanie „Roli" administracja traci, bo pożyczający ma już „Rol " darmo od Pana, a Pan znów stale ma numera poniszczone. Za życzliwość dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.)

1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	26	30
31	32	33	34	35	36

Cyfry tak poprzestawiać, aby wewszystkich kierunkach t. j. poziomo, pionowo i wzdłuż przekątni dały sumę 111.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.)

I.

Pierwsze trzecie bez końcówki
W domu na wsi bywa,
Czwarte, pierwsze, drugie, wróżki
Dzienne są to żniwa.
Rzeka w Niemczech drugie pierwsze,
Trzecie czwarte jakby wiersze.
Całość instrument muzyczny
Miły wszędzie i nie huczny.

II,

Pierwsze drugie w alfabecie
Fonetycznie napisane,
Czwarte zaimek dobrze wiecie,
Czwarte trzecie bez „n" dane
Żydów księga święta,
Z której się modlą w bożnicy.
Całością więc pamiętaj —
Mówią innowiercy i katolicy.

III.

Czwarte jest przyimkiem, zaimkiem trzecie,
Pierwsze pół drugiego. ptaszek w lesie;
Drugie pół trzeciego biją się o to w świecie,
Każdy człowiek sobie z plaży niesie
I jak czwarte pierwsze wygląda.
Całość to maszyna — wiecie,
Przestępców traci na świecie.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

				Pora roku.
				Napój.
				Ojciec inaczej.
				Ryba.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

4. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Czy na wprost, czy też wspak
Duchownego mamy znak.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 23 „Roli": 1. Arytmograf: Ernest, Damazy, Wiktor, Antoni, Robert, Daniel. 2. Zagadki: I. Rak kar, Ar. II. Mur, rum. III. Somos. 3. Szarady: Mandolina, Jeleń. 4. Bilet wizytowy: Pułkownik.

Dobre rozwiązanie zagadek nadesłał p. Jan Siuda z Ł. (nagr.)

ydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma" w Krakowie ul. Lenartowicza

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 czerwca b. r.

Przenica	18·50—18·75	Słoma długa	5·50—6·50
Żyto	15·40—15·60	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	18·00—18·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·00—16·50	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·00—25·25
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	33·50—36·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	10·00—11·00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	13·00—15·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

W teatrze.

— Parasol musi pan pozostawić w garderobie.

— Dlaczego?

— Ponieważ na sali niema deszczu.

Troskliwy lekarz.

— Co panu brakuje?

— Proszę pana doktora, gdy się dotknę prawego biodra, bardzo mnie boli.

— To poco pan dotyka, skoro boli?

W Ameryce.

Stan Kentucky w Ameryce znany jest z wielkiej konsumcji alkoholu. Opowiadają o jego mieszkańcach różne anegdoty na temat alkoholizmu. Kentuckijczyk zamawia śniadanie:

— Proszę trzy litry whisky, be sztyk i psa.

— Pies? A to poco?

— Zje befsztyk.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości tanicj.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.25.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe;

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.